

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

## WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Cała przestrzeń ogromna między temi ramami zalana morzem lazurowym, po którym roją się łodzie i statki jak mrowie, na które słońce rzuca całe pęki złotych promieni, odbijających się w wodzie, a od tego blasku mrużą się oczy i widzą niejasno ogromne miasto, przesłonięte delikatną zastoną z powietrza, mgły i promieni. Zaprawdę widok wspaniały!

Okręt zwalnia biegu, zwraca na prawo i stajemy na kotwicy naprzeciwko Galaty, — tej samej Galaty, — gdzie to ongi Zagłoba „palmę otrzymał” i jedno oko postradał.

Wzywają nas na śniadanie, więc posłuszny wezwaniu, idę do spełnienia niezbyt ciężkiego obowiązku, nim się z *Czichaczewem* rozstanę. Tymczasem zaledwie w połowie go spełniłem, gdy wpada służący jeden, po nim drugi z wiadomością, że jakaś „znaczną osobą” przyplłynęła z miasta i chce się z mną widzieć.

Pomny na starą maksymę łacińską: „co czynisz, czyń dobrze”, dokończyłem śniadania i wyszedłszy na pokład widzę, że to mój dawny znajomy, pan Maryan L., hušta się w łodzi na falach i srodze się na mnie niecierpliwi. Był on w Konstantynopolu, dowiedział się że mam w tych dniach być tam także, wziął więc przewodnika i z nim wyjechał na moje spotkanie.

Bodajto mieć, a zwłaszcza na obczyźnie spotykać, pocziwych znajomych! Nie wiedziałem nawet na razie jaką mi przysługę wyświadczył, ale się bardzo ucieszył, zobaczywszy twarz znajomą. W jednej chwili zebrałem manatki, pożegnałem kapitana, lżej odetchnąłem na myśl, że o Japonii nie już nie będę słyszał i zbiegłem do łodzi, gdzie obok nas znalazł się jeszcze wystaniec hotelu „*Byzancyum*”, w którym miałem zamieszkać.

Płyniemy do brzegu, ale nie tak to było łatwo, jak się komu zdaje. Trzeba było ciągle wymijać łodzie, kaiki, szalupy, okręty;—głowa chodziła jak na zawiasach. Tu z szumem przemknął o kilkanaście kroków za nami spacerowy parostatek, a fale przez niego wzburzone podrzucają łódź naszą bardzo znacznie. W tej chwili widzimy że leci na nas jak strzała kaik, którego kaidzi nas nie widzi, bo wiosłarze siedzą obróceniem plecami ku przodowi łodzi. Więc krzyki i hałas. Jedziemy dalej obok potwora czarnego, który wodę wyrzuca otworami, czarnym dymem bucha z komina i poświęca sobie czasami. Rety! — toż gdyby się ruszył, coby z nami było? Robi mi się na tę myśl zimno — nie, gorąco — zdaje się nawet, że zimno i gorąco razem.

Niema jednak czasu na rozmyślanie, bo gdy my sobie płyniemy bez żadnej złej myśli, wysuwa się na nas cichutko z za jakiegoś statku ogromna zasmolona barka, na której przedzie wiszą na powrozach kloce na łokieć przeszło długie, (nie wiem do czego służące). Wysuwa się i jedzie wprost na nas;—umykamy co tchu na stronę—i tak lawiru-

jemy, krzycząc, kręcąc głowami, czasami odpychając rękami łodzie zbyt ciekawie wścibiające nosy między nasze głowy, aż wreszcie dopływamy do komory celnej.

Tutaj dopiero tartas i rwetes. Na brzegu dom długi, obszarpany i brudny, od niego spuszcza się do morza schody drewniane, stare, poniszczone; przed schodami zbita masa czołen, łodzi, kaików, a na nich chodzą, skaczą, krzyczą i gestykują dziwne postacie, oliwkowe, umorusane, czarne, w zawojach, fezach, kaftanach, koszulach, galganach; na schodach i nad schodami takież sam tłum i tak samo miota się i wrzeszczy.

Chcemy się dostać do schodów — niepodobna. Nasi przewodnicy coś tam gadają z tymi co na schodach, dwaj czy trzech z nich skaczą po łodziach do nas, chwytają tłómki i wracają tą samą drogą. My za nimi. Skoczyłem na czołno jedno, drugie—jakaś czarna, ogromna łapa schwyła mnie za rękę, dwie oliwkowe podparły mnie z boku, kogoś potrąciłem, coś przewróciłem, wreszcie znalazłem się na schodach i w komorze celnej.

Nie wyobrażałem sobie podobnie nędznego wejścia do stolicy państwa otomańskiego. Stałem w najbrudniejszej budzie, zapchanej tragarzami i różnego rodzaju obszarpancami. Zobaczyłem moje kufrы i ręczne pakuiki pod strażą młodego hotelowego, wydostałem klucze i czekam kolei.

A byłbym dobrze wyszedł na czekaniu! Koło mnie trzech celnicy stali nad sakwojażem jakiegoś Niemca, napelnionym różnemi narzędziami; jeden z nich trzymał właśnie w ręku niklową szprykę; właściciel jej tłómaczył im po niemiecku, że to zgoła rzecz niewinna, a oni patrzyli i milczeli. Koło nich stał ich sekretarz, z niewidzianej wielkości księgą i ołówkiem w ręku; ten także patrzył i milczał. Brali się do rzeczy z taką flegmą, jakby czas się dla nich już skończył a wieczność zaczęła, w której, jak wiadomo, niema zgoła racyi do pospiechu.

Tak niegdyś, jeżeli wierzyć Grekom, sędziowie Hadesu, Minos, Eak i Radamant badali gruntownie życie nieboszczyka, jak ci trzech celnicy zawartość niemieckiego pudła; nie wiem tylko czy mieli sekretarza i czy ten miał taką księgę *in folio*.

Hotelowy, widząc że to na długo się zanosi, patrzy błagalnie na jednego z tych panów, woła: Effendi, effendi! i wskazuje na moje manatki. Effendi jednak nie widzi i nie słyszy. Wtem wszedł stary przewodnik, który się przededrzwiami rozplącał, i zaraz rzecz zmiarkował. Jako człek doświadczony, wiedział że u tych ludzi ze Wschodu wzrok i słuch nieosobliwy, ale dotykaniem dziwnie wyrobione. Podszedł więc do czwartego effendiego, stojącego pod ścianą, jak posąg obojętności, dotknął prawą ręką jego prawicy i posąg ożył. Zbliżył się do moich rzeczy, popatrzył, popróbowwał, skinął ręką i za chwilę wyszliśmy z budy.

Rzuciłem raz jeszcze okiem na Niemca i trzech effendich;—on gadał, a oni wciąż stali ze szpryką w ręku i milczeli. Spotkałem Niemca tego później w mieście; szedł rozindyczony i kłął w żywe kamienie. Musiało mu się powodzić w Konstantynopolu...

Wyszedłszy z komory celnej, znaleźliśmy się na ulicy,—gdybyż na ulicy! Był to jakiś ciasny przesmyk, któ-

rego całą szerokość zajął wóz zaprzęzony w dwa siwe woły; i tylko ogromne ich rogi sterczały nad poruszającą się koło nich falą ludzi i zwierząt. W pozostałą przestrzeń wolną wpełchało się kilka objuczonych osłów idących w przeciwną stronę; poganiacze ich pokazywali sobie pięści i coś głośno a szybko gadali; — może życzyli sobie po turecku dobrego dnia i wszelkich pomyslności. Tragarze wkładali na wóz paki mniejsze i większe, osły dzwoniły brzękadłami, a jeden obrażony o coś, ryczał, jak to osły umieją; przekupnie wrzeszczeli, jakby ich kto ze skóry obdzierał—słowem: Sodoma i Gomora!

Przepchaliśmy się jakoś pod ścianą, wpadłszy zaś jedną tylko nogą do ścieku i zaczepiwszy parę razy suknią o coś, czy o kogoś, dostaliśmy się do dorożki i pod wodzą przewodnika ruszyliśmy pod górę. Rzeczy powędrowały inną drogą, na plecach *hamalich* a pod opieką hotelowego.

Jedziemy tedy uliczkami krętymi, brudnymi i strumieniami. W drodze nic prawie nie mówiłem, tylko głowę obracałem na wszystkie strony. Patrzałem na domy dziwne, na ludzi osobliwych, na towary nie widziane; wahałem wonie nieznanne, słuchałem wrzasków nigdy nie słyszanych; rozszerzałem oczy ze zdziwienia i pytałem mej duszy zdumionej: dokądżeśmy się to, o duszo moja, dostali? A ona biedaczka nic mi odpowiedzieć nie mogła, bo też pierwszy raz znalazła się w stolicy bisurmańskiej. Wjechaliśmy w uliczkę tak ciasną, że kto żyw chował się przed nami do pierwszej lepszej dziury; ztamtąd zawróciliśmy na szerszą ulicę i znaleźliśmy się wkrótce przed hotelem „*Byzancyum*“.

Ulokowawszy się tam i przyszedłszy do siebie, oceniłem dopiero należycie szczęśliwy pomysł p. Maryana; bo jakbym ja sam przeszedł przez te czyścowe turecko-celne utrapienia? Stałbym tam dotąd obok Niemca i ćwiczył się w świętej cierpliwości. Nie ma to, powtarzam, jak mieć zacych znajomych i spotykać ich na obczyźnie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Zdania celniejszych pisarzy o żydach.

(Dalszy ciąg.)

W Rumunii niema prawie wcale właściwego średniego stanu. Bogaty i ubogi stoją tam wprost, bezpośrednio naprzeciwko siebie. Wielki posiadacz ziemski ma pretensye, potrzeby i formy towarzyskie najlepszego świata paryzkiego; chłop nie zna nic oprócz swej lepianki z gliny lub chaty z desek i swego bydła. Drobnemu rolnikowi, ubranemu w płótno lub skórę owczą, poprzestającemu na mleku, chlebie z kukurydzy i kawałku baraniny od czasu do czasu, zbywa na najważniejszej podniecie do pracowitości: na pretensyi do życia i potrzebie użycia. Ale

## Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ  
Ramestana.

(Dalszy ciąg.)

— Pani! — rzekł doktor — powróciłem ci cześć twego narzeczonego; czyż to mało dla uczciwej kobiety? Jeżeli kochasz go bardzo, czy honor jego bez skazy nie więcej znaczy, aniżeli samo życie nawet?

— Więc będę czekała. Masz pan słuszność. Muszę żyć, aby słyszeć ze wszystkich stron, iż mój Leopold niewinnie był posądzony o kradzież, że czystym jest i prawym bez zmayı, bo wszakże ty, dobry panie, przyrzekłeś mi iż wkrótce usłyszę te słowa, że je wyczytałem w tych samych pismach, które wieść niesprawiedliwą głosiły.

— Tak, — i raz jeszcze zaręczam ci to honorem.

— A któż dokona tego? Kto spełni ten szlachetny czyn rehabilitacji nieszczęśliwego?

— Ja! — zawołał Stefenson z siłą i głosem tak dziwnie brzmiącym, że oboje młodzi spojrzeli na niego z przestraszaniem, lecz i z uwielbieniem zarazem.

— O, bądź błogosławiony! — zawołała Laura głosem, w którym odbijał się cały stan duszy złamanej cierpieniem

i wyższym, bogatszym klasom społeczeństwa, brakuje koniecznych warunków prawdziwego postępu, albowiem dominującym rysem narodu rumuńskiego jest lenistwo, z którym u niższej klasy łączy się zupełny brak potrzeb, a u wyższych niezmierną żądzą użycia i rozrzutność. Ubogi nie wybiega myślą po za ogrodzenie swego małego gospodarstwa; bogaty nie chce mieszkać w swoim kraju, a jeżeli siedzi w domu, radby panować.

Że próżniactwo jest znamienym rysem jego charakteru narodowego, przyznaje to sam Rumun, bez zarumienienia się, a nawet z humorem i pewną dumą. Ta niechęć do pracy, w połączeniu z brakiem potrzeb sprawiła, że w Rumunii niema rzemieślników w naszym rozumieniu. Obuwie, ubranie, łóżka, stoły, stołki, łyżki i talerze, słowem wszelkie odzienie i sprzęt wszelki przychodzi z zagranicy i to w najgorszym gatunku. Ponieważ Rumun trzyma się zasady, żeby wszystko kupować jak najtaniej, więc w Austrii i na Węgrzech wytworzył się osobny rodzaj fabrykacji wyrobów, obliczonych jedynie na oko, wyłącznie dla Rumunii przeznaczonych. Jestto najlichsza tandeta, jaką sobie wyobrazić można, ale tania.

W Rumunii oprócz Niedzieli, jest z górą 100 dni świątecznych, które bardzo ściśle bywają obserwowane, tak, że w niektórych okolicach niema więcej jak 150 dni roboczych do roku. Do tego dodać trzeba, że Rumun każde zajęcie, z wyjątkiem rolniczego, za nieszlachetne uważa. Dla tego rzemieślnikami w całym kraju są nie-rumuni. Cygan jest kowalem, słowak woźnicą, Niemiec, a właściwie Austriak stolarzem, szklarzem i t. p. Żyd atoli jest wszystkim: W Braile, Galaczu, Jassach, Dziurdzewie, żyd jest karczmarzem i szynkarzem, woźnicą i stróżem, kelnerem i kuplerem, krawcem i szwecem, tokarzem i tapicerem; słowem robi wszystko, wprawdzie źle bardzo, ale tanio. Bez żydów w Rumunii nie możnaby było żyć, nie możnaby uzyskać najniezbędniejszych potrzeb, a ludzie zamożni, którzy nie chcą trzymać służby żydowskiej, muszą się starać o Greków, Serbów, Węgrów lub Niemców.

Równie ubliżającym jak ręczna praca wydaje się Rumunowi z wyższych klas handel. Tylko w okolicy Krajowej, w małej Wołoszczyźnie trafiają się porządni kupcy rumuńscy. Zresztą wszędzie, zarówno wielki handel jak kramarstwo pozostaje w rękach żydów. Tak więc, jak to sami Rumunowie przyznają, żydzi są poniekąd w Rumunii koniecznością. Mimo tego nienawiść do żydów, każdemu przywoitemu Rumunowi, chcącemu uchodzić za człowieka należącego do „towarzystwa“, jest tak niezbędną i rozumiejącą się sama z siebie, jak czysta bielizna i cały surdut.

Mylnem jest twierdzenie, że ruch antysemitki w Berlinie poprzewracał w głowach Rumunom. Od wielu lat w Rumunii każdy zajmuje się pytaniem: Jak się pozbyć żydów? Kwestya żydowska w Rumunii jest rzeczywiście kwestyą polityczną i ekonomiczną, która rozwiązana być musi.

istoty; — a gość nieznan, zanim się spostrzegł, poczuł na swem ręku łzami zroszony pocałunek.

Obawiając się uledez wpływowi tej sceny bolesnej, doktor chwycił za kapelusz, a pozostawiając kartę swą na stole, zawołał odedrzwi:

— Panie Ksawery, czekam na cię dziś wieczorem po ósmej w hotelu Europejskim! — i wyszedł tak spiesźnie, że nie zdążyli odprowadzić go do sieni.

Gdy się znalazł na ulicy, odetchnął, jak człowiek, który uniknął grożącego mu niebezpieczeństwa.

— Jeszcze pięć minut, a byłbym wyznał wszystko! Oho, panie Pawle, starzejesz się widocznie, mój chłopcze... Dobrze bardzo żeś porzucił owe sławne niegdyś polowania. Nareszcie rzecz się wyjaśniła. Biedny James Blutton. A to mu się nos wyciągnie, gdy się przekona, iż przez cztery miesiące gonił wiatr po polu. Ciekawa będzie z nim przeprawa... Jednak miał węż; szkoda tylko że zapóźno...

Tak monologując, zatrzymał się na chodniku i myślał jakaś zasępiła jasność oblicza starego doktora.

— Jakże niezbadane są wyroki Boga! Ta nieszczęśliwa nie domyśla się nawet, iż dzień tak dla jej ukochanego i dla niej ważny — dzień oznaczonego ślubu... był dniem pochowania zwłok nieszczęśliwego młodzieńca w łonie matki-ziemi!... — A po chwili zamyslenia, stary agent zawołał: — Tak!... Ale gdzie jest zabójca?!

Uwagi godną jest zastraszająca cyfra ludności żydowskiej po niektórych miastach rumuńskich. W wielu z nich stanowi ona więcej niż połowę ogólnej ludności, mianowicie w północnej Rumunii. W Jassach na ogólną ludność 66,000 mieszkańców, jest 36,000 żydów; w Botuszanach na 40,000 mieszkańców, 30,000 żydów. W mieście tem jest 12 kościołów chrześcijańskich a 72 żydowskich synagog. A nie trzeba zapominać, że żydowska ludność daleko się silniej rozmnaża niż rumuńska.

U Rumunów na 1 małżeństwo przypada 2 urodzenia, u żydów na 1 małżeństwo 6 urodzeń. Na 100 śmierci u Rumunów przypada 106 do 107 urodzeń; u żydów na 100 śmierci 154 urodzeń. Jeżeli ten stosunek potrwa dalej, albo nawet powiększy się jeszcze w latach następnych, co jest wielce prawdopodobnem, to w znacznej części Rumunii (a w sąsiedniej Bukowinie jest jeszcze gorzej) Aryjczycy stanowiąc będą mniejszość prawie nic nie znaczącą.

Żydzi rumuńscy, bukowski a po części i galicyjscy, są nawskroś prawowierni. Ich religijne obrządki są do ostatniej śmieszności posuniętym fanatyzmem. Do zabobonów tych mas, ani się nie unywają zabobony najniższych, najciemniejszych warstw ludności chrześcijańskiej. Obok tego żyd rumuński jest nieprawdopodobnie brudny, okrutny, gwałtowny i zmysłowy. To co opowiadają o zabobonnych obrządkach żydowskich podczas ślubów, urodzeń i wypadków śmierci, usuwa się z pod wszelkich opisów. Nietolerancja jest głównym rysem tych żydowskich praktyk religijnych.

(Dokończenie nastąpi.)

## HIRABINA.

POWIEŚĆ  
przez  
Wincentego hr. Łosia

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dokończenie).

— Zamknięte? — powtórzył chłopak — nic łatwiejszego jak je otworzyć.

— Otwórz! — krzyknął Edward.

Chłopak w jednej chwili przyskoczył i uchwyciłszy za klamkę, nacisnął kolana, drzwi odchylił.

Weszliśmy do wnętrza.

W głębi na kozetce siedziała Fatini; przed nią klęczał jeden z aktorów. Widzę jeszcze ich miny, ich konsternację. Edward rzucił się jak dzikie zwierzę na aktora; ale z takim zamachem, z taką wściekłością, iż gdy ten w bok odskoczył, hrabia runął na ziemię twarzą o podłogę, druzgocząc w upadku swą głową toaletę aktorki.

Podskoczyłem ku niemu. Na widok krwi krzyknąłem,

Trzecia godzina uderzyła na zegarze wiszącym w korytarzu hotelowym, gdy doktor, wycieńczony moralnie, wchodził do numeru.

### IV.

Punkt o godzinie szóstej agenci zasiedli do stołu.

Podczas tak ważnego zajęcia, Anglicy nie znoszą najmniejszego roztargnienia, spełniając ten akt z całym spokojem, pełnym namaszczenia.

Dopiero przy kawie, gdy przeszli do obszernego salonu, rozmowa poczęła się rozwijać.

— Jakże tam poszło, panie Michale? — zagadnął doktor.

— Według programu — załatwione.

— A stary góral?

— Przyjął pieniądze ze łzami wdzięczności.

— To dobrze! Sir, zechciej mi pokazać fotografię człowieka za którym uganiaasz się napróżno od czterech miesięcy.

James Blutton wydobyl z pugilaresu fotografię i podał ją doktorowi.

— Byłem tego zupełnie pewny! — zawołał, chowając kartę do bocznej kieszeni surduta.

Anglik, patrząc na tę operację, pochylił się cokolwiek w stronę starego agenta.

— Zdaje mi się iż schowałeś moją fotografię, sir?

pochylając się ku leżącemu bezwładnie Edwardowi. Gdy podniósł głowę, nie było w pokoju nikogo, tylko Ralski!

Ten, ukrywając piekielny uśmiech na twarzy, opatrywał ranę bezprzytomnego Edwarda...

Korjatyński powrócił do zmysłów w kilka godzin później, w hotelu, gdzieś go położyli do łóżka.

Westchnął głęboko i na mnie skierował swój wzrok. W pierwszej chwili bełkotał niewyraźnie, nie mógł się zorientować — myśli zbierał. A potem nagle jęknął rozpacźliwie i chwytając mnie za rękę.

— Ty nie wiesz... nie wiesz — rzekł szeptem, który się w głębi mej duszy echem odezwał — ty nie zdołasz pojąć ogromu mego nieszczęścia!

A gdy się ku niemu pochylił, chcąc złagodzić jego boleść słowem pociechy.

— Milcz! — krzyknął — ta kobieta od półtora miesiąca jest moją żoną!

Patrzyłem na niego osłupiałymi oczyma. Edward zerwał się i usiadł na łóżku.

— Tak... tak — mówił przez zacisnięte zęby — od półtora miesiąca... Podstęp za podstęp... cha! cha! cha!

Opadł na poduszki i śmiał się konwulsyjnie.

Nie pamiętam jak to dalej wszystko się rozwijało i co się działo. Wiem tylko, iż sam poprostu odchodziłem od zmysłów. Byłem chory a poczciwy Leon mnie pielęgnował. Pamiętam, że pewnego dnia wpadł do mnie Korybutowicz.

— Cha! cha! — zaśmiał się ironicznie. — No, Edward teraz naprawdę zwaryował! Zwaryował, bo go komedyantka zdradziła, cha! cha! cha! Doktorzy go chcą siłą zamknąć w domu furjatów, a ja teraz, ja go bronię cha! cha! cha!...

Pamiętam również, iż raz odwiedziła mnie księżna, a było to już zdaje mi się, po zamknięciu Edwarda w domu obłąkanych. Położyła przedemną pięćdziesiąt tysięcy w banknotach. Była blada, smutna, zamysłona.

— Oddaj pan to Ralskiemu... — rzekła. — Gdyby nie wypadek, byłby mi oddał usługę, byłby mi oddał... syna! więc zasłużył... Zresztą i tak jestem mu wdzięczną. Korjatyński ożeniony z tą Fatini... może... powinien być tylko waryatem... *absolument*.

Pamiętam wreszcie, iż mnie raz Leon zapakował do wagonu i wysłał za granicę.

### XXII.

Dwa lata bawiłem poza granicami kraju. Powróciwszy do Warszawy, dowiedziałem się, iż dramat jeszcze nie miał końca, Edward przebywał w domu waryatów w Wiedniu, a bardzo często jeździła odwiedzać go tam Celina. Panna Narkiewicz mieszkała nie w Wybranówce, lecz w Wielkich Groblach u księżnej, która jej swoją troskliwością uratowała życie, gdy to po warszawskiej katastrofie, zawisło było na włosku.

— Tak, uczyniłem to z potrzeby, lecz zwrócę ją panu niebawem.

— Czyżbyś pan przypadkiem napotkał podobiznę—hę?

— Być może...

James Blutton uniósł się na krzesło i spojrzał na mówiącego wzrokiem osłupiałym.

— Panie Stefenson — rzekł z flegmą, lecz głosem stanowczym — raz tylko w życiu spotkałem człowieka, który pozwolił sobie robić ze mnie igraszkę;—człowiek ten w kilka godzin potem już nie żył! Czy zrozumiałeś mnie, sir?

— Najzupełniej, — a to tak dalece, że nie cofam tego, co wyrzekłem. Nawet dodam, że obecny tu kolega nasz, pan Michał, widział dziś poszukiwaną przez pana osobistość.

Anglik spojrzał bystro w oczy mówiącemu.

— Panowie obaj widzieliście tego człowieka? — zapytał, wytrzeszczając oczy.

— Ależ tak; przecież mówimy jasno i wyraźnie po angielsku; więc czemu się pan tak dziwisz?

— I wiecie panowie gdzie on się znajduje obecnie?

— Wiemy; ręczę panu za to słowem honoru.

— Podaj mi dłoń swoją, sir! Jesteś genialnym człowiekiem.

Uściskałszy podaną mu rękę, pochwyił kapelusz, gotując się do wyjścia.

— Dokąd pan idziesz, jeśli wolno zapytać?

Księżna ją nazywa córką, a w okolicy śliczną pannę Narkiewicz zaliczają do bogatych w kraju partyj.

Korybutowicz żyje.

Fatini porzuciła teatr. Zowie się hrabiną Korjatyńską i prowadzi wznowiony proces z mocy plenipotencji prawego męża o odbiór dóbr, należących do jej syna w pieluchach, jedynego legalnego spadkobiercy jej „nieuleczalnie chorego męża“.

Kiedys przypadkiem przechodziłem alejami Ujazdowskiemi.

Tłok i zbiegowisko około pałacu Korjatyńskich zastanowiło mnie.

— Co to? — zapytałem, pierwszej osoby w tłumie.

— Ej... to komornik wyrzuca właścicieli, jakąś księżnę... tak panie!

Dziwnie mnie te słowa zelektryzowały. Wbiegłem do pałacu i znalazłem się na pierwszym piętrze.

Drzwi wszystkie stały otworem. Wynoszono meble. Uwijali się woźni sądowi i służba o barwach Korybutowiczów.

Szedłem bezmyślnie naprzód, i chciałem wejść do gabinetu księżnej, gdy ztamtąd wybiegła Celina.

Spojrzała na mnie zdziwionemi oczyma.

— Pan tutaj? — spytała.

— Przed kilkoma dniami wróciłem z zagranicy... ale co się tu dzieje?

Celina się uśmiechnęła smutno.

— Zona Edwarda wygrała proces... — szepnęła — księżna jest chora..., ustąpić nie mogła, przyszli nas wyrzucić siłą... Pomóż mi pan... ratuj tę nieszczęśliwą kobietę... jeszcze ta zniewaga!

Stałem osłupiały.

Jedno wspomnienie przeniknęło zamącony mój umysł. Zdało mi się, iż jestem w Wybranówce, i że siedząc naprzeciwko nieboszczyka kapitana, słyszę jak zachrypłym głosem woła:

„Tak, panie! komornikiem syna mego wyrzucała“.

— Jest sprawiedliwość... Nemezys życia! szepnąłem.

— Biegnij pan do księcia! — wołała Celina.

Za chwilę byłem już w jego apartamencie, na drugim piętrze.

Księżę chodził po pokoju z papierosem w ustach, w pantoflach.

— Czy wiesz co się tam dzieje? — spytałem, po powitaniu.

— Wiem — odparł — cóż mam robić.

— Więc chyba czekasz by cię siłą wyrzucili! — zawołałem. Zresztą tam Celina... księżna... sama...

— Ah! daj mi czysty spokój! — obruszył się Korybutowicz — ja mam tego wszystkiego po uszy. Zresztą mnie ztąd nie ruszą. Ja jestem lokatorem, mnie nic nie obchodzi wyrok na ex-hrabinę Korjatyńską. Ja jestem lo-ka-

— Sądzę, sir, iż pójdziemy wszyscy trzej razem.

— Ale dokąd?

— Jakto dokąd, złapać tego nikczemnika, okuć w kajdany i wpakować do lochu.

— To zbyt techniczne. Już on jest schowany tak dobrze, że nie ucieknie.

— Ale ja muszę go zobaczyć.

— W tej chwili jest to niepodobiestwem.

Anglikowi krew uderzyła do głowy; zbladł, a z bladego zrobił się siny.

— Panie James Blutton, — przerwał doktor, patrząc filuternie na zirytowanego agenta — czy człowiek poszukiwany przez pana nazywał się Leopold Marski?

— Tak, tak, — zawołał anglik, wpadając w nowe osłupienie — nigdy nie mogłem wymówić tego nazwiska... dławilem się!...

— No, to tem większa pewność, żeśmy go dziś właśnie po-cho-wa-li...

James Blutton, usłyszawszy słowo: po-cho-wa-li, wymówione z takim naciskiem, upadł na fotel, a za chwilę wyglądał okropnie. Litość brała patrzeć na niego.

— Cóż, sir? zrozumiałeś nareszcie? — zapytał doktor.

— Więc to ten przebrany druciarz, wydobyty z wody?

— Właśnie. Wszystko zostało sprawdzone w ciągu

to-rem Rozumiesz? Mnie prawo ruszyć nie pozwala. Fatini może mi wypowiedzieć mieszkanie. Nie głupim narażać moje zbiory i książki na wyrzucanie. Gdyby nie to, byłbym się już dawno wyniósł... Ja jestem lokatorem, i nie ruszę się.

— A one? — spytałem.

— Niech robią co chcą. Daj mi czysty spokój.

Zbiegłem na dół. W salonie spotkałem już wychodzącą księżnę, wspartą na ramieniu Celiny. Chwiała się na nogach, ubraną była jakby do podróży.

Rozstępowali się przed nią wszyscy, bo kroczyła dumnie, z podniesionem czołem.

Ujrzawszy mnie, przystanąła.

— Odpokutowałam już wszystko — rzekła — *absolument*.

Łzy mi stanęły w oczach.

— Nie żałuj mnie pan... — dodała. — Jest mi dobrze...

Mam ją... córkę... Dzięki tobie!

Wskazała oczami na Celinę i skinąwszy mi głową, wyszła z pałacu.

K O N I E C .

## NA POSTERUNKU.

Trudna rada. — Choć serce boli — prawdę mówić trzeba. — „Inteligencja warszawska“ i sfery rzemieślnicze. — Racye które mnie do niej ciągną. — Co ośmiu na dziesięciu rzemieślników naszych powieździećby sobie powinno. — List pana Wł. O. z Irkucka. — Przypomnienie. — Kolej syberyjska i nowe widoki zbytu. — Kto z nich korzysta, jak korzysta i co na to rzemieślnicy nasi. — Nieradność i niestowność. — Stan nasz rzemieślniczy nie powinien być parobkiem Judy. — Ś. p. dr. Zawistowski i notatki o jego zgonie. — Co w nich się mieści. — Jak umierają chrześciance wierzący, a jak kończą ci... inni. — Prawda stara i wypróbowana. Najbardziej.

Ha... trudno, niema rady! Choćby serce bolało, usta dziennikarza powinny mówić prawdę. Wyznaję, iż dla sfer naszych rzemieślniczych czułem zawsze i dzisiaj czuję również — słabość. Bronilem ich też stale, i jak sądzę wyrzucić sobie tego nigdy nie będę. Bądźcobądź, w Warszawie, w mieście, jak wiadomo — i jak to wykazują dane statystyczne — najbardziej na całej kuli ziemskiej żydowskim, żywił nasz rzemieślniczy uważać można jeszcze za najzdrowszy moralnie. Wprawdzie faktem jest, że gangrena nowożytnego poganizmu przezwanego „najnowszym postępem“, i tej warstwy się ima; w żadnym jednakże razie nie rozszerzyła się ona i, da Bóg, nie rozszerzy w tym stopniu, w jakim gnoi, zakaża i upadła tak zwaną „inteligencję“ warszawską. Bo gdy naprzykład ta ostatnia, w przeważnej rzecz można swej większości, manifestuje jawnie i cynicznie „wyzwolenie“ swoje „z pęt przesądów religijnych“, gdy równie pyszna jak głupia — z przeproszeniem — nie chce znać Boga i z lekceważeniem, bez schylenia głowy, mija świątynie ku czci Jego wzniesione, stan nasz rzemieślniczy wypet-

kilku dni, przy pomocy tych przedmiotów, które jakiś rzemieślnik...

— Sir! — przerwał anglik nagle — a ja posądzam pana żeś zdziecił. Ja, James Blutton, nie poznałem się na panu... Jak tylko powrócę do Londynu, podam prośbę o uwolnienie. Nie jestem godzien służyć w naszej prefekturze. Sir, podaj mi swą dłoń! — jesteś geniuszem, a ja cipaję indyjskim.

Wybuch śmiechu zakończył rozmowę. Anglik śmiał się najgłośniej.

W tej chwili wszedł garson, przynosząc kartę wizytową.

Na bilecie doktor wyczytał nazwisko młodego jubiera.

— Drogi panie Michale, wprowadź tego młodzieńca.

Niebawem wszedł do salonu młody człowiek.

Na poblądłej jego twarzy widniały jeszcze ślady wzruszenia, wywołanego przez scenę, jaka się rozegrała przed kilkoma zaledwie godzinami. Zresztą był poważny i pełen dystyngcyi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nia jeszcze głównie Domy Boże i — modli się. A kto się modli, wznosząc myśl i serce ku Ukrzyżowanemu, ten, gadajcie sobie co chcecie, moralnie zdrowym być musi. Pewnik to większy stokroć, niż wszystkie razem wzięte pewniki i uczone wywody pozytywne Darwinów, Comte'ów, Spencerów etc., nie mówiąc już o wywodach zjudaizowanych darwiniątek z „Przeglądu“ p. Wiślickiego.

Jakoż gdy wpośród „inteligencji“ nawet tej co gazety wydaje i pisuje do gazet, nie brak jest osobników gotowych za misę soczewicy — ciało, duszę, myśl swoją oddać na usługi złotego cielca żydowskiego; gdy „inteligencja“ to przecież najprzeważniej przed cielcem tym się korzy i broni interesów jego, z krzywdą, częstokroć bardzo wielką, swojej braci rodzonej, — rzemieślnika do służalstwa podobnego popchnąć i zniżyć, prawie zawsze, tylko nędza jest zdolną. Zresztą ciało swe oddaje on bardzo często żydowi, ale duszy — nie.

I oto są niektóre z racyj ciągnących mnie w stronę tych, którym prawdę, nietylko w publicznym ale i we własnym ich interesie, powiedzieć trzeba.

Owóż jeżeli, panie X., prowadzący warsztat, czy to naprzykład szewski, czy krawiecki, czy też inny jaki, narzekasz na „złe czasy“, na konkurencyę szachrajską żydów i t. d., to w narzekaniu tem jest część niezawodnie słuszności, — część większa jednakże jest winy twojej własnej. Właściwie, na dziesięciu rzemieślników, właścicieli warsztatów, ośmiu, biorąc przeciętnie, powinnioby sobie powiedzieć tak: Jest nam mniej... dobrze, niżbyśmy tego chcieli, o zarobek i dorobek nam trudno, ale inaczej być nie może, gdyż: 1-mo, nie jesteśmy ani tak pracowici, ani tak zabiegliwi jak, dajmy na to, Niemcy; 2-o, przy jakimś takim powodzeniu, chorujemy natychmiast na wielkich panów i klientellę traktujemy z góry, nic sobie z niej nie robiąc; — i 3-o, jesteśmy w wysokim stopniu, gdyż nawet przysłowiowo, nieakuratni i „nieterminowi“. Tu tkwią kapitalne przyczyny, wobec których rzemieślnik nasz, pomimo zdolności wrodzonych, przewyższających bardzo często zdolności rzemieślników niemieckich, nie stoi przecież materyalnie, biorąc na ogół, tak, jakby stać powinien i jakby zakres swej pracy, swojej produkcji i przez to samo swojego dobrobytu mógł — rozszerzać.

Naturalnie, to co tu twierdzą nie może się stosować do rzemieślników wszystkich; ale że stosować się może do większości ich znacznej, to zdaje się kwestyi nie ulega.

Tak przecież, czy owak, twierdzenie każde, zwłaszcza dla kogoś mniej przyjemne, dowiedzionem być winno, a więc i mnie uczynić to wypada. Jakoż czynię, przywołując do pomocy już nie ów *vox populi*, obwiniający nieraz nawet przesadnie stan nasz rzemieślniczy o ujemności i niedomagania przywiedzione powyżej, ale *fakta*, mogące mieć wagę i interes tem większy, że są nowe zupełnie i jak dotąd wcale, zdaje się, z tej strony, nie dotknięte:

Otóż jeden z szanownych czytelników naszych, p. Wl. O..., zamieszkały stale w Irkucku, pisze do nas tak: „Słuszna notatka z Syberyi pomieszczona w N-rze 47-m „Roli“ z r. z., daje mi powod do uwag, raczej do wynurzeń, które fabrykantom i rzemieślnikom warszawskim przydać się mogą. Najpierw tedy chciałbym interesowanym przypomnieć, że stała i szybka komunikacja, pomiędzy Warszawą a Moskwą, Niżnim-Nowgorodem i Irbitem istnieje od dość dawna, a jednak ani jedna z warszawskich firm chrześcijańskich rzemieślniczych nie zrobiła nic dla zajęcia tu odpowiedniego stanowiska i wyrobienia sobie dla produkcji swojej stałego pola zbytu. Żydzii tylko i żydzi, albo Niemcy z Łodzi, kręcą się tu i wkręcają wszędzie, zajmując placówki niesłychanie dla przemysłu warszawskiego korzystne. Żydzii tylko, fuszerek nędzną za „warszawski wyrób“ sprzedając, szkodzą haniebnie opinii firm prawdziwych warszawskich, a firmy te przecież zachowują się tak, jakby ich to wcale nie tyczyło. Ba, są nawet i takie, które dla żydów specjalnie przez nich zamawianą tandetę przygotowują, pozwalają im kłaść na niej stempel swój i twierdzą że tak jak jest — jest im dobrze zupełnie, a przedewszystkiem wygodnie... Żyd tandetę zamówi, zapłaci, zabierze ją, rozprzeda, i czegoż więcej trzeba? Ani się ruszysz z miejsca i pieniądz ci płynie. Że zaś w ten sposób dyskredytuje się najskuteczniej rzemiosła warszawskie, a otwiera się wrota dla wyrobów berlińskich, wiedeńskich i rozmaitych innych, ktoby tam o tem myślał! Wobec budowy kolei syberyjskiej, dla produkcji rzemieślniczej warszawskiej, dla wyrobów zwłaszcza skórzanych, jak również dla licznych wyrobów metalowych, otwiera się tu przyszłość więcej może niż świetna. No i dziś już z przyszłości tej korzystają... ale znów tylko żydzi, zalewając formalnie tandetnem swem obuwem Syberyę całą. A war-

szawscy szewcy co na to? A nic — mówią: niech sobie tam... To też kupcy syberyjscy, którzy, rzecz można, rzucili się na razie do wyrobów warszawskich, spotkawszy się na każdym niemal kroku z abnegacją i nieakuratnością, powoli zwracają się gdzieindziej.

„Od lat 20-stu — objaśnia dalej przygodny korespondent nasz — prowadzę handel z Warszawą, sprowadzając do Irkucka najprzeważniej wyroby rzemieślnicze, i od lat 20-stu podziwiam stale abnegację, nieradność i niesłowność rzemieślników warszawskich. Aby mi nie zaś sz. redakcja nie posądziła, iż słowa rzucam na wiatr i rzemieślników warszawskich obarczam zarzutami swojemi lekkomyślnie, załączam na dowód woryginałe listy żony mojej, która mieszkając w Warszawie, tam na miejscu, zamówienia czyni i towary do Irkucka wysyła. Z listów tych sz. redakcja przekona się z łatwością, ile potrzeba ponieść trudu, ile czasu stracić, ile potrzeba nachodzić się, nabłagać i naprzypominać, i to wszystko dlatego, ażeby w rezultacie doznać zawodu i obstalunku na termin właściwy nie otrzymać!“

Odczytałem listy te, pisane nie w celu przecię publikacyi, a więc nie z intencją żadną — lecz pisane jedynie w formie sprawozdania składanego przez żonę mężowi, i przekonałem się, że zadanie pani O... jest istotnie nie do zazdrości. Wszędzie, co prawda, obiecują jej wykonać obstalunek na termin, ale nigdzie prawie i nigdy termin ów dotrzymanym nie bywa. Pan O... naturalnie niecierpliwi się, gdy towar na czas właściwy nie nadchodzi, a małżonkę jego ogarnia już nie rozgoryczenie, ale rozpacz nieledwie.

Owóż z tego wszystkiego co wyżej powiedziano wynika jasno, iż wbrew twierdzeniu panów rzemieślników, tak jak jest, nietylko nie jest „wcale dobrze“, ale przeciwnie, jest bardzo źle. Bo to widzicie, szanowni panowie, w sprawach i stosunkach ogólnych, zwłaszcza ekonomicznych, jest bardzo dużo podobieństwa do spraw i stosunków ludzi pojedynczych. Gdy człowiek, przy uczciwej i rzetelnej pracy (bo o dorabianiu się przy pomocy szwindlu i lichwy, mowy tu naturalnie niema) stanie dobrze materyalnie i dorobi się jakichkolwiek zasobów, wówczas i ludziska inni, choćby nawet nie radzi, poważać go i z jego niezależnością, jako z siłą, z konieczności liczyć się muszą. I przeciwnie: gdy człowiek pracuje niby, ale tylko o tyle, iżby mu starczyło na dziś, i gdy wszystko co zarobi zjada, wówczas przyjsie musi chwila, w której, nie mając nic na jutro, czyli nie posiadając zasobów, staje się parobkiem cudzym — przypuśćmy, jak to u nas bywa najczęściej, — parobkiem żydowskim, a wtedy znowu nikt z ludzi innych, i z sąsiadów, nawet za „chetkę-pętelkę“ go nie liczy. Że u nas bardzo wielu tak zwanych „inteligentów“, nawet tych co, jak wspominałem, pisują do gazet, parobkuje u żydów, nie jest wcale jeszcze dowodem, iżby parobkiem Judy miał się stać i nasz stan rzemieślniczy. Owszem, jeżeli kto, to właśnie stan ten ma najwięcej szans zdobycia sobie materyalnego powodzenia i względnej ekonomicznej niezawisłości. Nowe komunikacje otwierają dla wyrobów naszych olbrzymie, szerokie pole zbytu; Syberya rozległa czeka, rzecz można, na wyroby nasze. Prosta przeto logika zaleca z nowych tych widoków skorzystać, a jeżeli się tego, przez lenistwo, niedbalstwo, niesłowność etc., nie robi, jeżeli się wpuści tam z lekkim sercem, bardziej od nas ruchliwych żydów i bardziej zabiegliwych Niemców, w takim razie stanie się wielkie głupstwo. Stanie się rzecz zła, głupia i smutna zarówno dla rzemieślników samych jak i dla kraju, który przez nich jedynie straciłby to, co powinien był zyskać.

Wierzcie mi też panowie rzemieślnicy, iż tego co mówię, nie mówię ze złego serca, ale przeciwnie mówię dlatego, iż chciałbym waszego dobra tak gorąco i szczerze, jak szczerze pragnąłby należało, iżby takich lekarzy, jak zmarły świeżo w Sokołowie ś. p. dr Józef Zawistowski, była wśród nas liczba jak największa. Młody, gdyż liczący zaledwie lat 38, zdolny, pracowity i szeroką cięszący się wziętością, lekarz ten, zaraziwszy się tyfusem płamistym, zginął po żołniersku, bo na stanowisku. Nie dosyć jednak tego, gdyż o to o czem jeszcze w nekrologach wspominają dzienniki. „Ś. p. dr Zawistowski — piszą — żył i umarł jak prawdziwy chrześcijanin, a przebywszy tyfus płamisty, gdy spostrzegł pierwszy objaw porażenia serca, sam bezzwłocznie kapłana powołał, nalegając by ani chwili nie zwlekał ze Spowiedzią i Komunią S-tą, gdyż koniec jego blizki. Jakoż z najzupełniejszą przytomnością, w kilka minut po przyjęciu ŚŚ. Sakramentów, życia dokonał ze słowami: „jak lekko umierać“. Z ciężko zapracowanego grosza — dodają nekrologi — ś. p. dr Zawistowski poczynił znaczne zapisy na kościoły i cele dobroczynne.“

Zaiste, śmiem sądzić, iż w krótkiej notatce tej o zgonie młodego lekarza, raczej w zgonie samym, jest nauki i mądrości więcej, niż jej być może we wszystkich razem księgach lekarskich, chociaż bardzo wielu synów Eskulapa mniema, iż przewertowały księgi te i uwierzywszy w mądrość w nich zawartą, w nic już wierzyć nie trzeba. To nawet ubliżałoby godności i powadze medyka! Nie chciałbym, mówiąc to, obrazić uczuć ogółu lekarzy naszych, między którymi są przecież, wiem o tem bardzo dobrze, ludzie pełni, prawdziwi, czyli, co na jedno wychodzi, głęboko i szczerze religijni; ale ci właśnie przyznać mi muszą, iż nigdzie może, w żadnej sferze społecznej, bezwyznaniowość nie jest dziś tak rozkorzenioną ani tak powszechną, jak wpośród świata lekarskiego. Młodzieniec skończył studia, poznał przyrodę, poznał środki lecznicze i organizm ludzki, ma wreszcie patent na uczonego, więc co mu tam po jakiejś wierze w Boga! Tymczasem przychodzi marny tyfus plamisty—i cała uczoność, cała wiedza medyczna—wraz z patentem — na nic. Umierać trzeba; tylko że gdy s. p. dr. Zawistowski umierał, jak sam mówił, „lekką“, bo z Bogiem w sercu i modlitwą na ustach, ci... inni, co wierząc jedynie w uczoność, rozum swój i żyjąc po pogańsku, — kończą zwykle lub skończą w rozpaczliwym pasowaniu się z sobą i z własnym niedowiarstwem, słowem, bez spokoju i pociechy najwyższej jaką tu na ziemi mieć można, a więc bardzo — ciężko. „Jakie życie, taka śmierć“, mówi nam prawda stara i wypróbowana. Biedni! A mnie biednych takich szczególnie, choć „Izraelita“ mówi że mam „serce kamienne“, bardzo, ale to bardzo, żal...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Śnieg i mróz u nas. — Śniegi i zimna w San Remo. — Przyczyna zmiany klimatu, teoria kronikarza. — Przyzwyczajenie. — Szczyry i koty. — Na czym sztuka. — Krowy suchotnicze. — Masło suchotnicze. — Próby *in anima vili*. — Proces trucieli Joniaux. — Wyrok. — Ułaskawienie. — Szlachetna para. — Igrzyska olimpijskie... w Atenach. — Nie pojedą na te igrzyska. — Cywilizacja japońska. — W szpitalach japońskich. — Muzyka jako środek leczniczy. — Ranni Chińczycy. — Odrzucone propozycje. — Japońska wieża Eiffla. — Obrona Wei-hai-weju. — Zaszczepna kapitulacja. — Bohater chiński. — Li-Hunh-Czang pełnomocnikiem do układów pokojowych.

Śnieg i mróz! Oto w dwóch słowach streszczony dokładny obraz dzisiejszej sytuacji przyrodniczej. Cała Europa od góry do dołu, to jest od Laponii do obcasy włoskiego buta, zaśnieżona i zmarznięta z kretesem. No i my od paru tygodni coś wiemy o zimie, ale czemże jest ten szereg kilkostopniowych po większej części mrozów, dla nas, którzy przyzwyczajeni jesteśmy borykać się z kilkunastu stopniami i wyżej, którzy posiadamy futra, ciepłe (... w Warszawie?... ) mieszkania i. t. p., w porównaniu z dolegliwościami, na jakie narażony jest taki francuz południowy albo włos, który biegnąc po śniegu w kusym kubraczku, dzwoni zębami i trzęsie się jak galareta, nie mając nawet nadziei ogrzania się po powrocie do domu, pozbawionego pieca, a nawet uczciwego kominka!

Już musi być źle, skoro z San Remo rozlega się skarga rozpaczliwa, tren żalony nad zimnym zgonem palm i róż ginących pod śniegiem, który półłokciową warstwą zaległ zielone przed chwilą pola, rozkoszne ogrody i gaje oliwne. Ci, co przybyli szukać zdrowia w ciepłym klimacie, drżą jak w febrze w niezapatrzonych przeciw zimnu mieszkańach i zaciągają się daleko skuteczniej, aniżeli by tego dokazać potrafili w swojej chłodniejszej, ale opalanej jakotako ojczyźnie.

Smutna to, ale naturalna dola tych ublogosławionych niegdyś krain. Wiadomo przecież powszechnie, że im się ciepłej chce mieć w mieszkaniu, tem więcej trzeba zużyć materiału opałowego; to też ponieważ „siły natury“ dotąd tak potężnie paliły pod krajami południowymi, więc w końcu musiało tam zabraknąć paliwa, i jest tam teraz zimno, stosunkowo zimniej niż u nas, którym przyroda tak skąpiła ciepła dawniejszymi czasy.

Jestto dla południowców rzecz arcydokuczliwa, zwłaszcza na razie; z czasem przyzwyczajają się i zastosują i oni do nowego klimatu, tak jak się do niego stosują szczury i koty, które przebywając w lodowniach, porastają, jak to któryś z dzienników opowiedział, daleko dłuższym i puszystszym futerkiem, aniżeli w warunkach zwykłych. W każdym razie fatalny to figiel natury to oziębienie klimatu nawet w najklimatyczniejszych stacyach, zwłaszcza od chwili, jak nie tylko ludzie ale i krowy zaczynają chorować na suchoty. Co prawda, to ja przynajmniej, nie sły-  
szalem dotąd o takiej chorobie u krow, ale musi tak być,

skoro Dr. Roth w mleku i masle od krow suchotnic odkrył bakcyłusa, szczepiącego zarazek suchotniczy w organizmie, który mleko takie lub masło spożywa. Szanowny Eskulap zastrzykiwał te produkta krow suchotnic świncom morskim, i zdychały biedaczki po dniach 30 do 40. No, mleko jak mleko; ale masło do zastrzykiwania musi być w stanie płynnym, a zatem roztopione i gorące, a wiadomo przecie, że bodaj przed potopem jeszcze, gdy komu nietylko masła, ale sadła gorącego zalano za skórę, to wynosił się zwykle *ad patres*, chociaż wtedy o bakcyłusach nie śniło się nawet nikomu na świecie. Kto wie zatem, czy się to samo nie dzieje z temi nieszczęśliwymi świniami, które, mówiąc nawiasem, nie wiadomo za co dzielają ten los z królikami, że ich rozmaici zbawcy i dobroczyńcy ludzkości do eksperymentów *in anima vili* używają.

Nie zdawałem w moich kronikach sprawy z procesu, który długi czas toczył się w Antwerpii przeciw niejakiej Joniaux, kobiecie z wyższej sfery, oskarżonej o liczne otrucia w celach zysku, gdyż mojem zdaniem, sprawozdania tego rodzaju nikomu pożytku nie przynoszą, a przyjemności nikomu sprawić nie powinny. I dzisiaj nie wspomniałbym o tej ohydnej sprawie, gdyby mi zakończenie jej nie nastęczyło sposobności do uwydatnienia pięknego rysu charakteru ludzkiego. Owa Joniaux skazana została na śmierć, ale ułaskawił ją król Leopold, dotrzymując obietnicy danej nieboszczce żonie, królowej Ludwice, która na łożu śmierci zakleła go, żeby nigdy w życiu wyroku śmierci nie podpisywał.

Królowa, którą w godzinie zgonu takie myśli zajmują, i król, który z takim pietyzmem spełnia ostatnie życzenie zacnej towarzyski życia, to zaiste para, która rodowi ludzkemu ujmy chyba nie przynosi.

Grecy dzisiejsi, zamiast myśleć o zażegnaniu bankructwa krajowego i spłaceniu lekkomyślnie nazaciąganych długów, myślą o wskrzeszeniu — igrzysk olimpijskich!... *Risum teneatis!*—Oczywiście, igrzyska te, które się między 3 a 15 Kwietnia odbywać mają, będą miały program zmodernizowany, i świat będzie mógł napawać oczy widokiem nowoczesnych Peryklesów, zdobywających nagrody z rąk nowoczesnych Fryn i Aspazyj, za tryumf odniesiony na... welocypedzie. *Sunt lacrymae rerum*, panie dobrodzieju, i dlatego nie pojedą do Aten na igrzyska *olimpijskie*, bobym się spłakał jak bóbr, od złości, żalu i obrzydzenia...

Nie mam szczęścia znać osobście żadnego Japończyka, ale nie mogę się opędzić sympatyj dla tego dzielnego narodu. Przynosić sobie i naśladować obcą cywilizację, to nie sztuka — znam narody, które na takim naśladownictwie nie najlepiej wyszły; — ale przerobić ją po swojemu zastosować do swoich potrzeb a nawet posunąć dalej, to rozumem! A właśnie tak robią Japończycy; ktoby temu nie wierzył, niechby tylko odczytał choćby jedną odezwę któregoś z dowódców w dzisiejszej wojnie z Chinami, zawierającą dla żołnierzy instrukcje, jak się obchodzić mają z wziętymi do niewoli nieprzyjaciółmi. Wróg rozbrojony, przestaje być wrogiem a staje się człowiekiem, któremu się ludzkie, braterskie obejście należy.

Albo niechby taki niedowiarek zajrzał do jednego ze szpitali w Tokio, w których teraz ranni Chińczycy doznają zupełnie takiej samej opieki i pieczołowitości, jak ranni Japończycy. Naprzód ów pan, wstępując do gmachu szpitalnego, sądziłby że się pomylił w adresie, posłyszawszy rozlegającą skoczną muzykę. Tymczasem to nie omyłka, tylko japońskie szpitale mają swoje orkiestry, które harmonijnymi dźwiękami rozweselają chorych. Lekarze japońscy muzyce przypisują wielki wpływ na organizm pacjentów, przez rozbudzenie w nich przedewszystkiem dobrego humoru. To też szpitale japońskie przedstawiają oryginalny widok rozmaitych kalek, często o jednej nodze, a czasami zupełnie bez nóg, z uśmiechem zadowolenia podrygujących w takt posuwistego walca lub skocznej polki.

Tylko ranni Chińczycy nie podrygują wraz z innymi; raz dlatego że melode europejskie zupełnie ich nie wzruszają, a następnie, że myśl ich obraca się ciągle około materialnych strat, jakie ponoszą. Nie mogą przeboleć tego, że nie pobierają żołdu, który im płacił rząd chiński, i upominają się o niego u Japończyków, ofiarując się za to po wyzdrowieniu pozostać w wojsku japońskim i ucziwie mordować swoich braci po warkoczu. W rozpacz prawie wpadają, widząc że Japończycy na tak piękny układ zgodzić się nie chcą, i pozbywają się o ile możności jak najprędzej tak usłużnych pacjentów.

Szkoda, że wraz z nowoczesną cywilizacją europejską wsunął się do Japonii i nowoczesny gust europejski! Proszę sobie wystawić, że te pocziwe Japończyki zamierzają

wzniesić coś w guście panteonu narodowego, któremu my-  
 ślą nadać kształt straszdyła żelaznego, zwanego u nas wie-  
 żą Eiffla! Na dole, w olbrzymiej sali, mogącej pomieścić  
 7,000 osób, ma być urządzona wystawa wszelakich wytwor-  
 rów krajowych, a wyżej umieszczone zostaną naprzód wi-  
 zerunki wszystkich mniej więcej Japończyków którzy się  
 w obecnej wojnie odznaczyli, następnie zaś wszystkich lu-  
 dzi zasłużonych dla kraju. Myśl bardzo piękna, tylko dla  
 czego w formie tego żydowskiego wilkołaka przyodziana?...

No, nareszcie raz Chińczycy spisali się jako tako!  
 W Wei-hai-weju bili się dobrze; szczególniejsza osada floty,  
 którą dowodził dzielny admirał Ting. Walczył on do ostat-  
 ka, aż gdy mu amunicji zupełnie zabrakło, kazał wywiesić  
 białą chorągiew. Zawarł z admirałem japońskim i to za-  
 szczytną kapitulację, zapewnił załodze wolne odejście,  
 z honorami wojskowymi, a w końcu sam — własnoręcznie,  
 brzuch sobie rozerznął. Jedyny to dotąd, z pomiędzy wo-  
 jowników „państwa Niebieskiego“, wprawdzie na sposób  
 chiński, ale zawsze bohater.

Chińczycy zdają się nareszcie myśleć na seryo o poko-  
 ju. Cesarz wyznaczył do układów pokojowych najmědsze-  
 go z Chińczyków, jedynego chińskiego męża stanu, wice-  
 króla Li-Hung-Czanga, przywróciwszy mu poprzednio  
 wszelkie godności i oznaki dostojenstwa, począwszy od żół-  
 tego kaftana a skończywszy na piórku pawiem, które mu  
 był odebrał na początku wojny za to, że Chińczycy w Ko-  
 rei dali się szpetnie pobić Japończykom. Li-Hung-Czang  
 ma się niebawem udać, według jednej wersji, do Tokio,  
 według drugiej zaś ma się w porcie Artur spotkać z pełno-  
 mocnikami japońskimi.

E. Jerzyna.

## Obrazki Gieldowe.

Byłto niegdys tylko maneż,  
 Gdzie przez dzionek prawie cały,  
 W ewolucjach i obrotach,  
 Konie wciąż podrygiwały.  
 Z postępowym wiekiem jednak  
 Maneż w giełdę zamieniono —  
 I dziś zbiera się tam w salach  
 Finansowe tylko grono.  
 Nic dziwnego!... Gdyż finanse  
 Ciągłe kursa swoje mieniać  
 Są, jak konie w ewolucjach,  
 Jak koń skacze dziś i pieniądź.  
 Tak zamiana nastąpiła,  
 W błogiej ciszy i spokoju,  
 Maneż zniknął — tylko dotąd  
 Jeszcze został zapach... gnoju!  
 Na tej giełdzie, w gmachu rubla  
 Krążą dzisiaj naokoło  
 Bałwochwalcy cieleców złotych,  
 Przed kursami chyląc czoło.  
 Kurs — jest wszystkim dla tych ludzi,  
 Ich istnieniem życia całym,  
 Obligacya — tętmem serca,  
 Akcya — duszy ideałem...  
 Tu władcami kas ludzkości  
 Są meklerzy i agenci,  
 Tu, óród śmiechu i szwargotu,  
 Nieraz łażą się ludzka kręci.  
 Tu pieniąctwo ma przybytek,  
 Idąc drogą równą, gładką —  
 Tu mianują się w swej dumie  
 Szwindel — ojcem, lichwa — matką!  
 Tutaj właśnie ós wszechświatów,  
 Koło której się obraca,  
 Cały system... strat walorów,  
 Co zdobywa ludzka praca.  
 Bessa — hossa, kupno — sprzedaż,  
 Wszystko waży się na szali,  
 A z monetą wstyd i honor,  
 Byle handel, byle dalej...  
 Są ciekawe tu „okazy“  
 Z pustką w sercu, sprytem w głowie,  
 Władcy kursów i obrotów,  
 Finansowi „podskarbiowie“.  
 Tych pokazać wam falangę  
 Chyba trzeba, naszym zdaniem,  
 Z ich cnotami, z zasadami,  
 Z ich „moralnem“ przekonaniem.

Nie szeregim karykatur  
 Kalejdoskop ten popłynie,  
 Lecz zwierciadłem prawdy będzie,  
 Najczystszej prawdy — jedynie.

I.

Astolf Purye jest wytworny  
 I dumnie chodzi kroki,  
 Z przystrzyżoną krótko brodą,  
 Elegancki i wysoki.  
 Mówi nieco bełkotliwie,  
 Wciąż się sady na frazesy.  
 Uśmiechnięty tak, jak człowiek  
 W dobrobycie i z „noblesy“.  
 Gdy ukaże się w „maneżu“  
 Grono wita go z honorem,  
 Przy uścisku rąk obojga,  
 Zowiąc „panem redaktorem“.  
 „Pan redaktor“ wzrokiem zaraz  
 Giełdowiczów bada sznury,  
 I po minach finansistów,  
 Jakie kursa — wie już z góry!  
 Zmysł ma wielki spostrzegawczy  
 I tym wzrokiem głównie bada:  
 Jakie akcye idą w górę,  
 Jaki papier nagle spada.  
 „Pan redaktor“ od niedawna  
 Nieco głośniej się już śmieje,  
 Miał on bowiem także swoje  
 I... kolejki i koleje...  
 Ale śmiało piał się w górę,  
 Z przekonaniem zawsze takim,  
 Że nie ciągle przecie można  
 Kantorowym być chłopakiem...  
 A że człeczek „spryt“ miał spory,  
 Acz w obejściu niezbyt gładki,  
 Szedł w kantorach coraz wyżej  
 Od posadki do posadki...  
 Szedł i... doszedł, aż założył  
 Własne „biuro“ swe „bankowe“,  
 Nie miał bowiem rubli wiele,  
 Lecz na karku nosił głowę...  
 Wielka sztuka!... parę biurek,  
 A za niemi kilka twarzy —  
 Parę ksiąg obfitych w grubość,  
 I olbrzymich kałamarzy...  
 Reszta głupstwo — reklamują  
 Finansową „domu“ stronę —  
 Po za oknem pruskie marki  
 Lub guldeny wystawione...  
 Ludzkość przecie — to owczarnia  
 Co w pęd wpada zwykle szparki,  
 To stwierdzają przecie różne  
 „Delafary“ i „Neumarki“...  
 Tak pomyślał „pan redaktor“  
 I po drodze poszedł śmiało,  
 A nad „bankiem“ złotych szyldów  
 Wkrótce kilka zajaśniało.  
 I interes „poszedł sobie“  
 Z „wesołoszczą“ i ferworem,  
 Więc zapragnął pan redaktor  
 Zostać... „panem redaktorem“.  
 Własne pismo mieć, to dobrze,  
 To poprawia wszystkie plany,  
 Gdy przez organ dziennikarski  
 Bywa... geszeft popierany.  
 A że wie jak „trawa rośnie“,  
 Więc zgromadził „ludzi“ roje,  
 Dodał... biurek do kantoru  
 I stworzył „pismo swoje“...  
 Odtąd dumny był wszechwładzą  
 W kantorowej własnej budzie,  
 Zaczął mówić: mój buchalter,  
 Mój kontroler, moje ludzie...  
 I jak każe ton zwierzchniczy,  
 I jak „pańska“ дума każe,  
 Sam z trójnoga przy swem biurku  
 Pisał takie „cyrkularze“:  
 „Kto sze spóźni do zajęcia  
 „To część czwartą pensyi traci,  
 „A kto drugi raz sze spóźni,  
 „To pół pensyi un zapłaci.  
 „A jak i to nie pomoże,  
 „To kto spóźni sze raz trzeci,

„To niech jemu dyabli wezmą,  
 „On zupełnie już wilecił...“  
 Biuro dzielił na „wydziały“ (!)  
 Aby ową drogą błagi  
 Zyskać więcej na powadze,  
 Bo mu „buło“ brak powagi.  
 Dla powagi tejto właśnie,  
 Finansowy ten Pikador,  
 Chciał „konsulem handlu“ zostać  
 Respubliki... Ekuador...  
 I tak urząd go ten nęcił,  
 Prześladując czarów snami,  
 Że już sobie sprawił... kolet,  
 No, i... buty z ostrogami!  
 Lecz szanowna republika  
 Ominęła go swą łaską,  
 Zdjął więc buty z ostrogami  
 I powiedział sobie: fiasko!  
 Wówczas wielki śmiech w manezu  
 Wnet podniosło grona gardło,  
 Ale jakoś wszystko przyszło,  
 Jakoś wszystko się utarło!  
 Nie mógł zostać „wielkim mężem“  
 Przez kolizję jakaś mglistą,  
 Został przeto „dziennikarzem“  
 I „myślącym finansistą“...  
 A że „spryt“ ma i wyróżnia  
 Się tym „sprytem“ w swej czeredzie,  
 Więc wciąż jedzie — lecz pytanie:  
 Czy daleko tak zajedzie?

Nie-Judofil.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Wybór przeora.** W dniu 10 b. m., w Częstochowie na Jasnej Górze — jak doniosły dzienniki — odbyły się, pod przewodnictwem delegata biskupiego, wizytatora klasztorów diecezji Kujawsko-Kaliskiej, ks. prałata Stropieżyńskiego, wybory na nowego przeora, w miejsce zmarłego świeżo ś. p. ks. Kubarńskiego. Większością głosów, na stanowisko to powołanym został ks. Euzebiusz Rejman. Wiadomość tę podajemy z tem większą przyjemnością, że wyboru takiego czcigodnym OO. Paulinom śmiało i z serca powinszować można. Nowy ks. przeor, liczący zaledwie lat 40, dotychczasowy prokurator klasztoru Jasnogórskiego, jest kapłanem i służą Bożym w całym i najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. Z energią, pracowitością i żarliwością o chwałę Bożą — łączy ks. Rejman prawdziwą podniosłość charakteru i wielką dobroć serca, jednając sobie miłość i szacunek ogólny. Niechże więc czcigodny nowy ks. przeor raczy i od nas, od rolnarzy, przyjąć życzenia długiego życia i długiej, długiej pracy na cześć i chwałę Najświętszej Panny Jasnogórskiej.

**Dobroczytność publiczna.** Jego Ekscellenca Główny Naczelnik Kraju hr. P. A. Szuwałow, jak donosi *Warszawskij Dniownik*, z powodu panujących mrozów, ofarował rs. 500 na kupno węgla dla ludności ubogiej miasta. Komisarze cyrkułowi wydawać będą biedakom, zamieszkałym w obrębie ich cyrkułów, asygnacye na otrzymanie węgla ze składów.

**Głos kapłana.** Czcigodny proboszcz parafii W.W. Świętych i równocześnie prefekt dwóch szkół niedzielno - rzemieślniczych w Warszawie ks. Matuszewski, zauważywszy, iż terminatorzy różnych rzemiosł wcale, lub w bardzo małej liczbie uczęszczają na Mszę Św. w dni niedzielne i świąteczne, zabrał w tej sprawie głos w ostatnim N-rze „Gazety Rzemieślniczej“. Szanowny kapłan w wymownych słowach zwraca się do panów majstrów, którzy z obowiązku chrześcijańskiego powinni wpływać na młodzież rzemieślniczą, a i dopilnować zarazem, iżby ta, słuchając w każdą Niedzielę i święto Mszy Św., spełniała powinność, jaka pod grzechem śmiertelnym ciąży na sumieniu każdego katolika. Obyż głosy takie, przypominające obowiązek bezwzględnie najważniejszy, jak najczęściej pojawiały się w pismach.

**Kredyt dla spółek włościańskich.** Pomiędzy projektami poddanymi rozpatrzeniu Rady państwa, znajduje się, według doniesienia dzienników, opracowany przez ministerium skarbu, projekt organizacji kredytu rolniczego dla towarzystw włościańskich.

**I jeszcze z powodu „Argentyny“ w Jabłonnie.** Na skutek pomieszczonej, z zasady bezstronności, repliki administracji dóbr Jabłonna, — otrzymujemy od korespondenta naszego następujących słów kilka: „Szanowny Redaktorze! Odczytawszy w N-rze 5-tym „Roli“ z r. b. „wyjaśnienie“ administracji dóbr tutejszych, w którym jednakże nic się właściwie nie „wyjaśnia“ i nic nie „prostuje“,

poczytuję sobie za prosty obowiązek, i przez samo poszanowanie prawdy, w uzupelnieniu faktów, o których już donosiłem poprzednio, a które każdodziennie i przez każdego sprawdzonemi być mogą — stwierdzić:

1-o Że administracya składa się przeważnie z żywołów obcych, to jest z żydów i niemców, przyczem niektórzy z tych ostatnich zajmują posady, jakich wobec Najwyższego Ukazu o cudzoziemcach, zajmować nie powinni. Są też między nimi i tacy, którzy oprócz języka niemieckiego, innych prawie nie znają, lub znają bardzo lichy. Żydem jest miejscowy lekarz i żydem również felczer.

2-o Że bazar o którym w „wyjaśnieniu“ jest mowa, został, jak o tem wiadomo tu wszystkim, pobudowanym *specjalnie* dla żydów, którzy w razie przeciwnym, usunięci, na mocy pożądanego ze wszech miar Ukazu z gruntów włościańskich, musieliby byli Jabłonnę w zupełności opuścić i zaprzestać dalszej eksploatacji ludności włościańskiej, co właśnie Ukaz wspomniany, odnośnie do ludności tej w kraju, miał głównie na widoku. Tym zaś sposobem żydzi utraciliby interes znakomity, a wobec znów czego, mogli oni za lokale w „bazarze“ płacić ceny takie, jakich żaden chrześcijanin nie obliczający na wyzysk, płaciłby nie mógł. Faktem też jest, że żydzi w bazarze mają swoją bóżnicę, a i owe jarmarki, któremi administracya, jako dziełem humanitarnym i cywilizacyjnym (!) chlubić się zdaje, zaprowadzonemi zostały również znowu *specjalnie* dla bazaru i szynku, czyli dla żydostwa, które przy napływie (na jarmarki) ludności okolicznej, ma zyski tem większe i tem wyższe komorne płacić jest zdolne. Sama zaś administracya w „objaśnieniu“ swoim przyznaje że komorne — to grunt!

3-o Że dom ów „dochodowy“ którego w przyszłości oczekuje Jabłonna — ma być poprostu zajazdem znów jedynie dla żydów z ich garkuchnią, piekarnią i t. d., gdyż tych wygód jeszcze tu nie mają...

Jako wreszcie jeden więcej dowód przewagi żydowszczyzny w Jabłonnie, przytoczyć mi wypada fakt, że wszelkie rachunki administracji z klientellą jej, — czy jak tam to nazwać, — załatwiają się w Niedziele i święta nawet uroczyste, i że kancelarya zarządu dóbr w dni te, w godzinach przedpołudniowych, bywa formalnie przepelnioną żydami.

W zakończeniu nadmienię, iż fakta powyższe, które jak wspominałem, każdodziennie i przez każdego sprawdzonemi być mogą, nie dotyczą jedynie wewnętrznej gospodarki dóbr, ale przeciwnie, pozostając ze wspomniouym wyżej Ukazem w ścisłym nader związku, — mają one tem samem znaczenie ogólne i jako takie, publicznie podnoszonemi być winny. Że zaś są to fakta same przez się wymowne, przeto omawianie ich dalsze i komentowanie uważam poprostu za zbyteczne.

**Mnemonika p. Feinszteina.** Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy list, któremu, choćby tylko jako przestrodze, chętnie dajemy miejsce. „Szanowny Panie Redaktorze! Niejaki p. Feinsztein, w licznych reklamach dziennikarskich obiecuje, iż przy pomocy jego mnemoniki, można zdobyć sobie pamięć taką o jakiej świat dotychczas nie słyszał, gdyż po przeczytaniu jednego raz o wem kilku stronic w języku nawet nieznany m, można jednak następnie wyrecytować na pamięć wszystko co do słowa. Nadmienić winienem iż ów p. Feinsztein, osiadłszy w Odessie, już od lat kilku rozwija tam swą działalność, z wielką dla siebie pociechą. Ma on przy sobie wielu — z pośród swych współpracowników — pomocników, przepisywaczy i agentów, a w pracowni jego jak w ulu: jedni piszą, drudzy hektografują, inni koperty tylko robią, a inni znowu adresują i pieczętują. Wszystko to zaś robi się w celu bardzo szlachetnym: obdarzenia ludzkości pamięcią możliwie doskonałą.

Jakkolwiek niedowierzałem z góry, i niedowierzałem zasadnie (1), sztuce p. Feinszteina, to jednakże, chcąc się przekonać dowodnie, czy przypadkiem z „prelekcji“ jego nie możnaby czegoś skorzystać, umyśliłem sprowadzić je, do spółki z kilku znajomymi, ciekawymi również poznać owe „cudowne“ skutki mnemoniki wyrabianej w Odessie.

Owóz najpierw pan F..., jednemu z nas, na którego imię „prelekeye“ sprowadziliśmy, postawił warunek, aby zapłacił z góry rs. 33 za 10 „prelekcji“ które, po przeczytaniu, należało natychmiast odesłać właścicielowi. Obok zaś tego, pan F... zażądał od sprowadzającego podpisania deklaracji, iż jeżeli z kim w jakikol-

1) Słynny profesor akademii Eichstädtkiej dr. Albert Stöckl, tak się o mnemonice w ogóle wyraża: „W niej, z ideą mającą się zapamiętać, łączą się pewne główne punkta, które za pomocą asocjacji idei, wywołują w nas przywiązaną do nich myśl, tak, iż przypomnienie odbywa się po nich tychże głównych punktów. Metoda ta jest widocznie ostatecznym już ratunkiem pamięci, gdyż pomiędzy punktami głównymi przywiązanymi do nich myślami, niema żadnej wewnętrznej łączności. Wogóle przeto metody tej (mnemoniki) nie zalecamy, gdyż czyni ona pamięć niepewną i doprowadza ją do czystego mechanizmu. Przeszkadza ona (mnemonika) swobodnemu użyciu pamięci i nie przynosi żadnego pożytku w jej udoskonaleniu“. (*Lehrbuch d. Philosophie* v. Dr. A. Stöckl, 4 Aufl. 1876).





lenie—i mniejsza już o równie brutalne jak i... niemądre miotanie się wazsze. Trudno! kto wytyka złe, ten na brutalność narażonym być musi, zwłaszcza gdy powstrzymywani w złem na nie innego zdobyć się nie umieją. Powinniście wszakże panowie to przynajmniej rozumieć, że jeżeli jest jeszcze, mała wprawdzie podobno, ale jest zawsze garstka ludzi którzy was prenumerują, to czynią to chyba, mówiąc szczerze, nie dla lichy nad wszelki wyraz treści waszej „gazety“, ale dla zasady podtrzymywania pisma miejscowego. Należało wam przeto dobrą tę intencję abonentów swoich uszanować i nie naśladować organu p. Loewentala w stręczycielstwie wysoce niemoralnem. Tak, tak, mili panowie! — zastanówcie się tylko, a przyznacie z pewnością, że nie naśladować znowu szajęców lubelskich i nie wymyślać ich językiem, ale podziękować nam raczej -- wypadło

**E. K. KOLIŃSKIEGO** KSIĘŻEK KSIĘGARNI  
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.  
podręcznik dla wychowawców, rs. 2. Compans M. X. Historia Życia Jezusa Chrystusa Zbawiciela Świata, rs. 1.80.

Weryho M. i Strze-  
maska J. Wychowa-  
wanie przedszkolne.

### REKLAMY.

Fabryka Pieców żelaznych i Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek żurowych, Wentylatorów i wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

**ADOLFA HAENSEL**

Warszawa, Elektoralna 14. 410-40-23

F. Świejkowski

od rs. 25 **POGRZEBY** całkowite

przewożenie zwłok, ekshumacje, budowa grobów, pomników i t. p. załatwia

Warsz. Kaucjon. i przez Rząd Zatwierd. Warsz. Przedsiębiorstwo Pogrzebowe

**F. ŚWIEJKOWSKI**

Marszałkowska 136, Senatorska 32

**NA SKŁADZIE** tramny, ubiory pośmiertne, wianki, krepa, suknie, kapelusze żałobne i t. d.

**UWAGA.** Zwraca się uwagę osób interesowanych dla uniknięcia pomyłek, że przy ulicy Senatorskiej tylko moja kaucyonow. firma ma prawo z zatwierdzenia Ministerjum, załatwiać zlecenia pogrzebowe — Senatorska 32. 51-4-3

Jest do sprzedania „WIELKA ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA ILUSTROWANA“. Wszystkie wyszłe dotychczas zeszyty mogą być odstąpione za rs. 30. Adres odpowiadającego w redakcyi „Roli“. (59-3-1)

Komisant Antoni Maryan Kamiński

załatwia zakupno towarów wszelkich i wysyła takowe za zaliczeniem dla sklepów chrześcijańskich na prowincyi, oraz zlecenia różne, w sakres handlu wchodzące. Dla firm mniej zamożnych wysyła towary na *własne ryzyko*. 54-3-2

Adres: Warszawa MAZOWIECKA 11, m. 18.

### OGŁOSZENIA.

**DYWANY** Angielskie, Francuskie, Krajowe stryżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

**Meblowe** **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

**Bławatne** **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

**Różne** Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejsze jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁZYŃSKIEGO**

4-52 8 Warszawa, Marszałkowska 137.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi

**A. Nipanicz**, (dawniej Z. Nipanicz) Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypelnia pieszenie gwarantując dobre towary. 457-52-20

**Wspierajcie przemysł krajowy.** Zadzajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

193-52-49

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY**

**I. Jodłowskiego**

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

polecą wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-8

**Wymaklerskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE**  
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144, wejście z Rysiej. 413-26-24

DOM BANKOWY

**BR. POPŁAWSKI**

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich Innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-5

Bizuterya złota i srebrna

piękne nowe fasony

Wybór wielki — Ceny niskie,

Przyjmuje się obstalunki i reperacje. Wykończenie punktualne i dokładne. 57-20-4

**A. KALHORN**

Krakowskie - Przedmieście Nr. 71, vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Fabryka **K. Handiter**

**SZCZOTEK I PĘDZLI** dawniej K. MARTWICH w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-2)

**OD KASZLU**

**Karmelki J. SZCZUTOWSKIEGO**

SPRZEDAŻ W PIERWSZORZĘDNYCH HANDLACH

Adres dla handlujących **OBOŹNA 9.** 47-6-3

Jest do odstąpienia

**Sklep spożywczy Chrześcijański**

w ruchliwym i handlowym mieście, przy zbiegu 4-ch szos I-go rzędu. Kapitał około 2,000 rub.

Blizszych wiadomości udzieli Restauracya A. Chudziekiego w Staszowie gub. Radomska. 52-3-2

Wydawnictwo **GEBETHNERA i WOLFFA.**

D. 25 Lutego wyjdzie z druku

Rodzina **Potanieckich**

Henryka Sienkiewicza.

Trzy tomy rs. 5, z przesyłką rs. 5 kop. 50, w oprawie rs. 6 kop. 20, z przesyłką rs. 6 kop. 80.

Hurtowy  
**SKŁAD WIN**  
w Warszawie, Długa 49

**F. VENULET & C<sup>o</sup>**

poleca wszelkie wina zagraniczne, a przeważnie **wina węgierskie** w wielkim wyborze **wprost od producentów sprowadzone**, poczynwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślaczy.

**Za oryginalność win firma ręczy.** Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na znaczny zapas takich i bardzo dobrych **win Krymskich i Kaukaskich.**

Szanownemu Duchowieństwu polecamy **wina Mszalne** — węgierskie i krymskie — oddane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 42-12-4

**P**ROSZE spróbować nowej pomadki do czyszczenia metali (ze strażakiem) **S. GLIŃSKIEGO** i porównać z najlepszą zagraniczną. Wyrób krajowy udoskonalony. Dostać można we własnych sklepach szuwaksu S. Glińskiego w Warszawie, **Nowy-Swiat 69, Bielańska 3, w Łodzi, Piotrkowska 27, w Wilnie, Wielka 52,** oraz we wszystkich sklepikach. 18-10-6

**SCHULTZ & ZAWADZKI W WARSZAWIE**

Senatorska Nr 24,

polecają czyste i naturalne:

**WINA**

Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Burgundzkie, Reńskie, Włoskie, Szampańskie, Krymskie, Kaukaskie.

(50 12-3) Porter angielski, Likieri i Cognaki oryginalne. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Wyłączny skład sławnych Win Gruzińskich czerwonych i białych z winnic Księcia J. K. Bagration-Muchrańskiego, nagrodzonych Herbem państwa za dobroć i czystość.

**S. ROGULSKI,**

**BUCHALTERYI**

i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 470-26-9

Niecała 4.

**DOM BANKOWY** 6-52-8

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą utworzył

**DRUGI**

**DOM BANKOWY**

**W WILNIE,**

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depesz: *Radziszewski — Wilno.*

**Do Szanownych Księży Proboszczów i Starszych Bractw na prowincyi, otrzymujących świece!**

Dostawszy niedawno kilka reklamacyj; że świece stearynowe, w pakach wysłane, doszły do miejsca przeznaczenia uszkodzone, postanowiłem rzecz tę skrupulatnie zbadać.

Jakkolwiek opakowanie jest jak najstaranniejsze zdarza się przecie, że przy nieostrożnem zrzucaniu skrzyń na stacyach odbiorczych, świece mogą się połamać, zwłaszcza gdy są nazbyt suche, to jest gdy przy fabrykacyi wyciągnięto z nich za wiele części tłustych.

Chcąc temu zaradzić, wynalazłem obecnie nowe źródło świec stearynowych odpowiednich na dalekie transporta, bez obawy łamania, a tembardziej kruszenia.

O czem zawiadamiając Szanowne Duchowieństwo i Bractwa, zaszczycające moją przeszło półwiekową firmę tak licznem zaufaniem, zapewniam, że świece są do wysyłki w skrzyniach nader umijętnie pakowane i chyba tylko jakieś nadzwyczajne przerzucania skrzyń mogą wpłynąć na uszkodzenie świec, o co mego składu fabrycznego winić nie można.

Polecając się nadal dotychczasowym względem, pozostaję z wysokim szacunkiem

**Jan Wróblewski.**

Warszawa, Kapitulna 8, — Telefon 406.

Filje dla sprzedaży detalicznej; 58-1-1

Nowy-Swiat 33 — blisko Chmielnej.

Marszałkowska 153 — róg Królewskiej.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,

oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane. 15-52-69

Fabryka Wyrobów Pończosznich i Trykotaży

**Z. Mentzel,**

Poleca własne wyroby na sezon zimowy w wielkim wyborze, Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 526-13-13

dawniej

**A. Riedel,** Ś-to Krzyżka Nr 9.

**Pierwszorzędna Cukiernia**

ciesząca się od lat wielu dobrem powodzeniem, w mieście gubernialnem istniejąca — jest do odstąpienia lub wydzierżawienia — na bardzo korzystnych warunkach. Wiadomość powzięć można w Administracyi „Roli“. 63-3-1

**W. WALEWSKI**

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego

istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica P O D W A L E Nr 14. 26-4



**M-lle LEONA**



**Właścicielka Magazynu Mód**

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 469 do najwykwintniejszych 52-18

2, KOTZEBUE 2.

Marszałkowska 143.

**LABORATORYUM KOSMETYCZNE**  
ORAZ  
**Fabryka Mydeł i Perfum**  
prowizora farmacyi

**BRONISŁAWA JURASZYŃSKIEGO**

POLECA

Nowo otworzony skład swoich wyrobów hurtowy i detaliczny. 48-26-2  
przy ulicy **Marszałkowskiej Nr 143.**

Marszałkowska 143.



**FORTEPIANY I PIANINA**  
najnowszych systemów, 434-52-21  
poleca fabryka **N. J. Nowickiego, Chmielna 9.**

**Swieże wyborowe Nasiona**  
pastewne, leśne, warzywne, kwiatowe i t. p.  
nadeszły do  
**SKŁADU NASION** 61-10-1  
**A. Rodkiewicz**  
w Warszawie, Miodowa Nr 13.

Zamówienia listowne  
wykonywają się niezwłocznie.  
Cenniki wysyłają się bezpłatnie.

**E. ZBITEK. Neustift pod Ołomuńcem.**



wytwórca odznaczonych przez Ję. Świątobliwość Leona XIII grobów transparentowych z mozaiki szklanej Grob Lourdzkich i Ołtarzy używanych podczas procesyi Bożego Ciała, ma zaszczyt podać do wiadomości Przewielebnego Duchowieństwa, że wyłączną sprzedaż powyższych wyrobów swoich dla Królestwa i Cesarstwa powierzył znanej firmie „T. Strakacz i Syn w Warszawie”, przy ulicy Kapucyńskiej.

Grób N-er 9. może być oglądany w magazynie rzeczonoj firmy T. Strakacz & Syn w Warszawie, gdzie wystawiony jest i codziennie w godz. między 6 — 7 po poł. bywa oświetlany. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. (14-4-4)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo  
**PRODUKCJI I HANDLU WINAMI**  
Bessarabskich Właścicieli Ziemijskich  
**BOI J. & W. SYNADINO I SKI**  
Warszawa — Miodowa 18.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych moich Odbiorców i Konsumentów, iż w dniu 15-tym Stycznia 1895 r. otworzyłem

**Handel Win i Spirytualij**

Marszałkowska róg Jerozolimskiej Nr 47.

Długoletnia działalność i praktyka w moim zawodzie, oraz zawiązane stosunki handlowe tylko z pierwszorzędnymi firmami Krajowemi i Zagranicznymi, dają mi możność zaspokoić wszelkie wymagania moich Klientów; a przy sumiennej pracy i dotychczasowem życzliwym poparciu, mam nadzieję zaistnieć sobie na wysokie uznanie i względy Sz. Publiczności

**Henryk Kluge.**

POSIADAM NA SKŁADZIE:

Wina oryginalne Węgierskie, Francuzkie i Hiszpańskie.  
Wina Krymskie czyste, wysłałe, czerwone i białe.  
Wina Szampańskie „Monopol”, Veuve Pommery „Excelsior” i inne.  
Alkohol, spirytusy, wódki i Likjery Krajowe i Zagraniczne.  
Cognac firmy „Bisquit” Du bouché et Comp.  
Porter Angielski i Ryski.  
Piwo Drozdowskie, Ryskie, Machleida i t. p. 27-4-3

**Restauracya na miejscu.**

Jest do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera p. t.

**„SAMOUCZEK”**

Polsko-Francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po 15 kop. (pocztą 18 kop.). Skład główny u autora i w księgarni E. Kolińskiego, ul. Marszałkowska 122, Warszawa. 62-6-1

**KUNKEL, NOWICKI**  
**ZAKŁAD PRZEWOZOWY**

Trębacka 5.

Załatwia 24-12-5

Przeprowadzki, Opakowania mebli i Przewóz tychże do wszystkich kolei, po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje nadto na skład Meble i pośredniczy w danych wypadkach przy sprzedaży takowych.

Mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłam drogi Magazyn Obuwia Damskiego i Dziecinnego pod firmą:  
**WALERYA GARNUSZEWSKA**  
DAWNIEJ  
**W. Bałutowska**  
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr 5.  
Pochlebiam sobie, że jak przez lat 48 istnienia firmy tak i nadal cieszyć się będę znaną i wziętą J.W. i W.W. mojej klienteli. 34-6-4

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

382-52-26 **TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-ym piętrze.



Jedyny Hurtowy Skład  
**PIWA I PORTERU**

z Browaru „Waldschloesschen“ w Rydze,  
**W. SZENIC**  
w Warszawie, Miodowa Nr 3, Telefonu 33,

Znane z dobroci oryginalne Piwa  
Eksportowo-Pilzeńskie, Monachijskie,  
oraz **Porter** wyższej dobroci  
nie ustępujące niczem oryginalnym wyrobom,  
które nabywać można we wszystkich Handlach Win, Restauracyach oraz Skła-  
dach Wódek tak w Warszawie jak i na prowincyi.

➔ Zwracać baczną uwagę na zatwierdzoną markę fabryczną. ➔

➔ Wobec różnych ogłoszeń pojawiających się w ostatnim czasie w tutejszych pismach, po-  
daje niniejszem do wiadomości Sz. Publiczności, że reprezentowany przezemnie Browar  
„Waldschloesschen“ D-ra A. Buengnera w Rydze od kilkunastu lat zawsze osiągał największe  
obroty i stanowczo jest najpierwszym i największym Browarem w Rydze.

Z poważaniem **W. Szenic**.

Główne Składy :

Petersburg, Moskwa, Warszawa, Łódź, Charków, Ryga,  
Odessa, Wilno, Kowno, Witebsk, Dwinsk oraz wszyst-  
kie miasta gubernialne w Cesarstwie i Królestwie Pol-  
skiem.

55-2-1

## OBJAŚNIENIE.

Od niejakiego czasu pojawiły się w sprzedaży meble gięte podrabiane, szumnie „Wiedeńskimi“ nazwane  
lichego wyrobu, słabej politory, a co najważniejsza nie trwałe, bo z drzewa **jesionowego** nie parowanego i nie  
wysuszonego. Objasniając o tem Sz. Publiczność, zwracamy uwagę tejże, że meble wyrobu naszych fabryk  
są trwałe, mocno politurowane i z drzewa **bukowego** parowanego i wysuszonego przy 84° R. i o czem oprócz  
marki fabrycznej na każdym siedzeniu wewnątrz wyciśniętej, objaśniają jeszcze specjalnie naklejone kartki  
koloru białego.

00-3-1

**KRZESŁA WYSORTOWANE BUKOWE,**

w miarę posiadania takowych na składzie sprzedajemy po rs. 17 za tuzin Nr 15 (z poręczkami).

Kantor główny mebli giętych

# „WOJCIECHÓW“

MIODOWA № 3.

Wystawa  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania.

Istniejący  
od 1862 r. **Magazyn Mebli**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

W WARSZAWIE, Tiomackie № 6, były hotel Wileński,  
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.  
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.  
nad cukiernią W-go Sztengla. 472-13-5

**ALOIZY LUDWIG**

poleca swoje  
dobre assortowane

SENATORSKA 6,  
MARSZAŁKOWSKA 119,  
**Składy Nici i Galanteryi.**

404

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spiesznie. 52 24

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

**SZAF KASOWYCH OGNIOTRWALYCH**  
**ROBERTA BOHTE**

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 97-52-42

Największe w kraju składy  
FORTEPIANÓW, PIANIN I MELODYKONÓW  
**HERMAN I GROSSMAN**

W WARSZAWIE  
Mazowiecka № 16



St.-Petersburg Moskwa Lublin  
Wielka Morska Nr 33. Kuzniecki Most. Królewska Nr 207.

GŁÓWNA REPREZENTACJA FABRYK:  
Bechstein, Blüthner, Börsch, Steinway, Westermayer, Ecke, Quandt, Neumeyer, Estey,  
Karn, Alexandre, Thibouville Lamy.

**Wynajem.**

Sprzedaż na rozplaty miesięczne, począwszy od 25 rubli.  
Katalogi ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.



23-6-5

Egzystująca od 1824 roku

**Fabryka Wyrobów Platerowanych**

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

**JÓZEFA FRAGET**

W WARSZAWIE,  
ulica Elektoralna Nr. 16.

337-24-19

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17.  
i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

**I. ŁAWICKI I S-KA**

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

Na sezon bieżący polecamy J. W. i W. PP. Rolnikom Przewyższające  
wszystkie inne, najpraktyczniejsze dające największą produkcją, oryginalne angielskie,

**Srótowniki Thomasa Corbett'a  
Sieczkarnie Richmonda & Chandlera i Bentall'a  
Siekacze i Szarpacze,**

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Ilustrowany katalog na żądanie wysyłamy franco.



**! Ważne na dobre !**

Najtańszy, najpraktyczniejszy sposób oczyszczania koniczyny z babki, kianiaki i szczawiku za pomocą garnituru (trzy sita), który kosztuje: do koniczyny czerwonej 3 rs. 70 k., do białej 3 rs. 30 kop.

Przekonany o praktyczności tych sit, które w r. z. na wystawie rolniczej w Berlinie nagrodzono medalem, rozpocząłem ich wyrób u siebie.

Polecam również siatki do wszystkich systemów wialń, siarkowania chmielu, miedziane i cynowane do pomp artezyjskich, krochmalni, cukrowni, gorzeln, papierni i wszelkich zakładów przemysłowo-rolniczych. Liny do transmisji. Ogródnienia ogrodów i motorów (dla ochrony od nieszczęśliwych wypadków: — stopa kwadratowa 10 kop.)

**E. CHRZANOWSKI**

Fabryka Tkanin Metalowych

Nagrodzona 22-ma medalami  
Warszawa, Bielańska Nr 16.

46-4-3

478-0-18

**Mydło Warszawskiego Baletu** w różnych zapachach świeżych kwiatów. Bardzo delikatne.

**Mydło Panama** najdelikatniejsze, pod względem dobroci i zapachu równe najlepszym mydłom zagranicznym wyrabia

**Warszawskie Laboratorium chemiczne**

Dostać można w magazynach tegoż i w znaczniejszych perfumeryach.

127-8-1

**J. K. RAJEWSKIEGO**

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyzka № 17.

69-26-26

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykona za w przełożu 24 godzin.

Znany ze swej tanioci Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki **BUREK, SZLAFROKÓW, garniturów gotowych**, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprzedając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

FABRYKA GORSETÓW 496 12 8



**WILHELMA SIEWERT**

w Warszawie, Ś-to Krzyzka Nr. 19

Poleca gorsety fiszbinowe od rs 2, najnowszych fasonów Paryzkich i Wiedeńskich. Obstalunki prędko i dokładnie, wysyła za zaliczeniem pocztowem (Nachname). Przyjmuje także reperatury i pranie gorsetów. Z czem się poleca łaskawym względem.  
W. Siewert.

**SALON ARTYSTYCZNY**

Nowy-Swiat 27

przyjmuje zamówienia na **obrazy treści religijnej, monstrancy, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracje obrazów i całych wnętrzy kościołów**. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów.  
418-26-10

FABRYKA I SKŁAD

**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych oraz Bandaży.**

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperatury w zakresie fabryki wchodzące.  
258-26-2



Bandaż

**WYPRAWY KUCHENNE**  
a mianowicie: Łózka żelazne. Umywalnie z garniturami. **NOŻE** stołowe i deserowe z fabryki „Gerlacha”. Naczynia emaljowane, cynowane, lakierowane. Wyżymaczki. Żelazka stalowe, Maszynki do kawy oraz Kuchenki benzynowe i naftowe poleca:

SKŁAD

Naczyn Kuchennych oraz Wyrobów Nożowniczych

**EDWARDA DUSOGE**

W WARSZAWIE 40-6-4

ulica Nowy-Swiat Nr 5.

!Ceny niższe!

!Ceny niższe!

**Piwnice**

firmy

**EDMUND LANGNER**

dawniej

**J. RIEDEL**

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica **NOWOSENATORSKA** Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win”.

Wina Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuskie, koniaki Kaukazkie produkcji N. A. Tairowa w Erywanii, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszałne**, których dostawczynią od lat 64-ych ma zaszczyt być nasza firma.  
535-25-7

**Krawiec A. POŁOCKI Męzki**

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów,—po cenach **bardzo umiarkowanych**.

Świętokrzyszka Nr 3

**ZAWIADOMIENIE**

Mam honor zawiadomić W W. PP., iż nadal będę prowadziła magazyn obuwia męskiego pod firmą s. p. męża mego **SZYMONA KLIMEK**.

Sklep został zaopatrzony w znaczny wybór obuwia, z czem polecając się względem W W. PP., zostaję z poważaniem  
35-6-4 **Wdowa z dziećmi M. Klimek.**

Świętokrzyszka Nr 3

**PORTRETY**

**Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki**

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa — tamże:

**Królowie Polscy,**

43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50.  
316-27-17

Od lat 29 egzystująca

62-52-43

Fabryka **RAM** Złoczonych, **OKŁADARZY**, Ozdób kościelnych, **MEBLI**

i **DEKORACYI** salonów

**E. A. Zaleskiego**

dawniej Truchlińskiego.

dobrze i stylowe wykończanie robót  
na składzie **wielki wybór** gotowych **Ram**

poleca się

Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom.

Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne.

**Krakowskie-Przedmieście** Nr 2.

Na korku powinien być stempel firmy.

**WINA****Koniak „Kizlarka“**

z własnych Win i Gorzeln

**M. J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
wie i na Prowincyi. 1-52-8

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

**Kakao Kuracyjne**

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

**„RIESE I PIOTROWSKI“**

W WARSZAWIE.

38-57-4

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy  
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH  
LUDWIKA SZEPSKIEGO**

NOWY ŚWIAT Nr 19, wprost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które  
wykonywa starannie i Tanie. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i po-  
leca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowa zupełnie wyprzedaje. Przeki-  
do wynajęcia. Wielki wybór gustowych Spodni. 29-26-5**Fabryka Mydła i Sody krystalicznej**

ORAZ

główny skład Mydła Warszawskiego, Mydła toaletowych,  
Swiec stearynowych i woskowych, kościelnych i stołowych,  
Krochmalu, Farbki i Ultramariny, Szuwaksu, Oliwy do pale-  
nia, Nafty i Smarowidła do osi — poleca 57-5-1**ANTONI MIREWICZ**

w Włocławku — ulica (Szeroka) Nowa.

Jedyna w Warszawie **RESTAURACJA** pod firmą**„VICTOR“**

vis-à-vis Saskiego Placu 1 piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacje po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Pиво butelkowe z browaru Br. Reych. 50-39

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN BIELIZNY

MĘSKIEJ i DAMSKIEJ

**L. GAŁKOWSKIEGO**

MARSZAŁKOWSKA Nr 131 — w WARSZAWIE

Wszelkie artykuły w zakres bieli- Wyroby trykotowe i dziane, Spin-  
znych wchodzące. ki, Szelki i Krawaty.

Towary w wyborowym gatunku, po cenach stałych, możliwie niskich.

Najlepszy krój Koszul męskich.

**Herbata J. Z. Ratyńskiego**

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

**Wyroby japońskie i chińskie**

Marszałkowska 144. 441-52-20

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

**DOM BANKOWY**Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

**ADAM PIĘDZICKI**1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-  
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie  
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzy-  
stwach Kredytowych:**Ziemiem i Miejskiem.**7) Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyl-  
sowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadomiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przy-  
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszel-  
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-8)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Zdania celniejszych pisarzy  
o żydach (d. c.) — Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (dok.). — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez  
E. Jerzykę. — Obrazki giełdowe, przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi  
redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jelonecki. Доволено Цензурою — Варшава. 9 Февраля 1895 г. (Drukiem. WIEKU" Nowy-Swiat N-r 61)